Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji	Tal. 3.—	1.—
w Związku niem.	„ 4.—	1.10
w Austrji	Złr. 7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech	Fr. 20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack, LEIPZIG.
Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — Lipsk, Sobota, 9 Lipca. — № 58.

Lipsk, dnia 8 Lipca.

Chwila klęski jest zarazem chwilą refleksji. Wchodzimy sami w siebie, badamy powody nieszczęścia, szukamy przyczyn niepowodzenia wówczas dopiero, kiedy usiłowania wyjarzmienia się, zamiast doprowadzić nas do wolności, kończą się zwycięztwem wroga. To badanie przyczyn niepowodzenia, wyradza często rozmaite opinje i teorje rewolucyjne, z których powstają potém partje, rozchodzące się nie w zasadzie, ale w sposobie jéj zrealizowania. Przy nowych usiłowaniach, te partje nie dozwalają znowuż postawić silnéj organizacji rewolucyjnéj naprzeciw despotyzmowi, i następuje nowa klęska. Powtarzało się to we wszystkich rewolucjach europejskich, powtórzyło się i w naszém powstaniu. Nieprzyjaciel nie zwycięża siłą swoją, lecz rozprężeniem rewolucjonistów, nie swoim rozumem, lecz brakiem zdolności organizacyjnéj swoich przeciwników. Despotyczni królowie posiadają mocno spojoną organizację, którą dławią do wybuchu usposobionych, lecz nie gotowych do organicznego działania rewolucjonistów.

Naśladowanie téj potężnéj organizacji rządowéj, powinno być pierwszém staraniem rewolucji. W niéj jest cała potega ujarzmicieli, albowiem ona tylko dozwala im ujednostajnić usiłowania swoje, ona tylko robi je jednoczesnemi i przez nią wydobywają te siły, którémi oni pokonywają narody. Organizacja rządów daje im jedność i posłuszeństwo. Władza postawioną jest tak wysoko, że jéj nikt z działających w jéj imieniu dosięgnąć, ani téż obalić nie może. Zabezpieczona takim sposobem w swoim bycie, ma czas i możność wydobyć wszystkie siły i zastosować wszystkie środki, do pokonania wolności służące. Nie przeszkadza jéj żadna opozycja, gdyż ci co służą w jéj szeregach, winni będąc władzy posłuszeństwo, nie denerwują się najbardziéj osłabiającą wszystkie rewolucje namiętnością dążenia do władzy, czy to pojedynczych ambicji, czy to stronnictw. Posłuszeństwo w szeregach despotów, tworzy z ich służalców zastęp, jakby jeden mąż występujący i w jednym, na pokonanie przeciwnika dążący kierunku. Ztąd to prawie zawsze wychodzą zwycięzcami. Narody i rewolucje, które walczą z despotami i najezdnikami dobrze uorganizowanymi, zamiast postawić przeciwko nim jedyny sposób praktycznego zużytkowania sił narodowych, przez ich spojenie organiczne, którego nie ma i być nie może bez karności i posłuszeństwa, występują z zapasem entuzjazmu lecz z wolnością działania. Despotyzm tylko środkami despotycznemi da się pokonać. Władza absolutna ujarzmicieli tylko absolutyzmem wolności może być obalona.

Tymczasem w szeregach naszych narodowych, jak i w szeregach wszystkich rewolucjonistów, nigdy nie mogą zdobyć się na absolutyzm władzy, a jeżeli stanie władza absolutna, nie mogą wytrwać w posłuszeństwie dla niéj. Każdemu rewolucjoniście zdaje się, że ponieważ jest nim z własnéj woli i do wolności dąży, więc tylko w warunkach dobréj swojéj woli działać może dla wspólnego celu. Posłuszeństwo jest dla niego nieznośném, broni się od niego krytykowaniem władzy, albo najpospoliciéj tą zgubną dla rewolucyjnego działania maksymą: „nie według mojego przekonania sprawa jest prowadzoną, więc w niéj udziału nie biorę.“

Jeżeli zaś ten oponent jest człowiekiem ognistéj duszy, więc wszystkie swoje starania na to wytęża, ażeby pochwycić władzę. I w chwili kiedy walka z wrogiem wymaga połączenia wszystkich sił do jego pokonania, on stwarza nowe kierunki, puszcza nowe tamtym przeciwne prądy usiłowań i powoduje walkę wewnętrzną, domową, która kończy się dezorganizacją i upadkiem. Chociaż bowiem ten ognistéj duszy rewolucjonista przez jakie coup d'etat dojdzie do władzy, nie potrafi się już przy niéj ostać, gdyż raz poruszone ambicje i namiętności rządzenia, raz już zażegnięte spory i pasowania się wewnętrzne, zwrócą i przeciwko niemu nowe ogniste dusze, nowe usiłowania opanowania władzy — czego wszystkiego rezultatem bywa najczęściéj upadek wszystkich. Te ogniste dusze, które w obec wroga dławiącego naród, duszącego wolność, chcą chodzić po swoich urojeniach jak skoczek po linie, z któréj najmniejsze utracenie równowagi sprawia upadek, pięknie wyglądają w romansach, w poezji, ale w polityce rewolucyjnéj, ale w powstaniach narodowych, stają się przyczyną zguby, ojcami anarchji, która rozprzężeniem kończy sprawę. Umiejętność rządzenia rewolucyjnego jest systematem z życia powstałym, nikt się go nie nauczy z żadnéj książki rewolucyjnéj, ani téż z żadnéj poezji. Piękność jego leży nie w chęciach, nie w uczuciach, lecz w ścisłéj, praktycznéj loice działania. Rewolucjoniści, którzy po konwencji francuzkiéj występowali w różnych krajach Europy, nie mieli loiki rewolucyjnéj; byli to, że tak powiem, amatorowie rewolucyjni, ale nie ludzie umiejący walić stary, będący zawadą w życiu ludów porządek rzeczy. Nie potrafili ani razu wytworzyć porządnéj organizacji, z silną, absolutną władzą wolności;

Życiorysy zasłużonych w teraźniejszém powstaniu Polaków.

Leon Frankowski.

W przeddzień wielkich wstrząśnien, które zmieniają losy ludzkości, w chwilach gdy naród gotuje się mimo wiedzy nawet do olbrzymich wysileń, zjawiają się ludzie, których życie, usposobienie i charakter, w zwykłym porządku rzeczy byłyby niewytłómaczoną anomalją. Owiani duchem chwili. parci fatalistyczną potęgą, zabsorbowani jedynem tylko uczuciem, jedynem pragnieniem, idą naprzód, nie rozumując, nie oglądając się, do celu, który dla innych ciemny i zamglony dla jasnowidzącego ich oka świeci wyraźnie i jasno.

Instynktem nieograniczonéj miłości widzą prawdę i idą do niéj prosto. Wiara ich w spełnienie celu jest niezachwianą, odwaga w dążeniu doń nieprzepartą, wytrwałość nie złamaną. Nie pojmują niepodobieństw, nie rozumieją cofnięcia się przed niemi, potknąwszy się, powstają natychmiast z tąż wiarą, z tymże spokojem o ostateczne zwycięztwo i idą daléj, wciąż daléj...

I potęgą téj wiary, téj miłości, téj odwagi, w pochodzie swoim popychają rozumniejszych, ogrzewają chłodniejszych, porywają za sobą massy, często naród cały.

Dzieci bojów narodu, bezwiedni czasem apostołowie prawdy, natchnieni ci, jaśniéj widzą potrzeby chwili, wyraźniéj słyszą tajemnicze, nie pojmujące się, nieumiejące się wypowiedzieć serdeczne pragnienia narodu, niż mężowie stanu, niż ludzie potężnéj inteligencji lub olbrzymiego rozumu.

Bo najwyższą, proroczą mądrością jest miłość idei, gdy miłość ta obejmie wszystkie władze moralne człowieka, gdy wyruguje wszystkie inne uczucia.

W kraju handlarzy lub episierów, ludzie tacy, gdyby zjawić się nawet mogli, byliby monomanami, może szaleńcami; w naszéj cierpiącéj, walczącéj, zakrwawionéj Polsce, zastęp ich liczny, a jak czyny ich są żywotnością narodu, i do historji walk jego należą, tak pamięć ich jest i będzie najdroższą relikwią naszą.

Do takich apostołów-męczenników należy śp. Leon Frankowski, powieszony przez Moskali w Lublinie, dnia 16 Czerwca r. z. Co więcéj, jest on może jednym z najbardziéj charakterystycznych, najwydatniejszych typów w rzędzie tych szlachetnych, ukochanych przez naród fanatyków. To, cośmy o nich wyżéj powiedzieli, stanowi właśnie tło nieporównanego tego charakteru i w określeniu tém leży rozwiązanie dziwnéj zaprawdę zagadki: jakim sposobem ginąc w 21 roku życia, można było tyle usług oddać ojczyznie, taki żal w całéj Polsce szerokiéj wzbudzić, taką pamięć niezatartą innemi straty, zostawić.

Ogromne usługi, jakie Frankowski Leon oddał sprawie powstania, zaledwie pobieżnie skreślone być mogą. Jak cała historja trzechletniéj przeszło konspiracji, która poprzedziła styczniowe powstanie, czyny naszego męczennika muszą w szczegółach pozostać tajemnicą jeszcze, i Bóg wie, czy kiedykolwiek nią być przestaną.

W olbrzymiéj téj, podziemnéj, minowéj pracy, która się organizacją narodową nazywała, zginęło i ginie tysiące wielkich czynów, olbrzymich poświęceń, cichych ofiar, stłumionych grobowem milczeniem, milczeniem które było warunkiem powodzenia.

Po raz pierwszy, ale rysującą się już wybitnie widzimy postać Leona w owéj chwili, która była pierwszém także drgnieniem rozbudzającego się ducha narodu z kilkunastoletniego uśpienia, wśród manifestacji, które tak świetnie przyjęły trzech rozbiorców Polski, zebranych do Warszawy na stypę pogrzebową.

Miał wtedy rok ośmnasty.

Odtąd Leon był wciąż jednym z najczynniejszych, najodważniejszych, najzręczniejszych organizatorów manifestacji, takich jak 25 i 27 Lutego, 7 Kwietnia i 15 Października w Warszawie, jak 12 Sierpnia w Horodle.

Nikt od niego śmieléj i z krwią zimniejszą nie przylepiał plakatów, nikt spokojniéj wśród kręcących się policjantów nie rozdawał odezw. Któż z tych, którzy się wtedy dotknęli robót warszawskich, nie zapamiętał tego niskiego, szczupłego, z dziecięcym wyrazem twarzy, z wiecznym, nieco ironicznym uśmiechem na ustach, potarganym zawsze włosem, w zabłoconych butach i poplamionym studenckim mundurku chłopczyka?

A jednak ta niepozorna, nic niby nie obiecująca postać, znana była, kochana i szanowana od sal Towarzystwa rolniczego aż do warsztatów rzemieślniczych i straganów Starego miasta.

Po chwilowéj z nim rozmowie, każdy czuł w tém chłopięciu jakąś wyższość — coś, co mimowoli wzbudzało szacunek, niemal uwielbienie.

Gdzież przyczyna téj wyższości?

Nie w rozumie lub wymowie. Frankowski nie posiadał wielkich zdolności, w zwykłém tego wyrazu

nie mogli nigdy dojść do poświęcenia pojedynczych miłostek własnych, uwidzeń lub przekonań, chociażby na jeden moment wojny z despotami; nieznali poświęcenia ducha i dla tego wszystkie rewolucje upadły. Są to prawdy zrozumiałe i jasne jak dzień. One nam wykazują, dla czego niepowodzenia są udziałem rewolucji, dla czego tyle krwi przelanéj nie zwyciężyło despotów. Te prawdy do nas zastosowane, wykazują, że zupełnie taż sama przyczyna co dawniejsze, i dzisiejsze powstanie o klęskę przyprawiła.

Komitet Centralny i powstały z niego Rząd Narodowy, dokładne miał i ma pojęcie ważności organizacji i sprężystéj władzy w powstaniu. Zwrócił więc pilne starania swoje na postawienie organizacji z silną, absolutną władzą, dla wroga zewnętrznego nie ujętą, wszędzie obecną, a niewidzialną, wszędzie w czynach wyrażającą się, a nie mogącą być doścignętą. Rząd tajemny i wielka tajemna organizacja, są to pomysły nowe, są to utwory ducha dawno gnębionego narodu, środki skuteczniejsze od wszystkich dotąd pomyślanych sposobów działania przeciwko rządom ujarzmiającym narody. Twórczość polityki rewolucyjnéj Polski tu się wyraziła najwspanialéj. Rząd najezdniczy Moskwy miał do czynienia z równie potężną jak jego organizacją, z równie szeroko obejmującą wszystkie warstwy, siły i potrzeby narodu. Stanęły naprzeciwko siebie dwie rządowe instytucje, dwa państwowe organizmy, które wzajemnie w siebie wchodząc, zniszczenie jednego spowodować muszą, zniszczenie jawnego organizmu, który wszędzie dościgniętym, wszędzie na uczynku schwytanym, wszędzie podkopanym być może. Tryumf tajemnéj rządowéj organizacji jest pewny dla tego właśnie, że ją ochrania i zasłania tajemnica. Na téj drodze żadna przewaga militarna, żadne zwycięstwo na polu bitwy, żaden ucisk i prześladowanie, pokonać rewolucji nie może. Komisje śledcze korzeni jéj wyrwać nie są w stanie, deportacje, więzienia zniszczyć jéj nie mogą. Ten charakter organizacji sprawił, że powstanie polskie wytrzymało siedemnastomiesięczną walkę z największém militarném państwem Europy; on sprawił, że walka ta tylekroć przez Moskwę tłumiona, dźwiga się zawsze na nowo. Organizacja tajemna i rząd tajemny, robi rewolucję niezwyciężoną i sprawie niepodległości i wolności wśród największych klęsk upaść zupełnie nie dozwala.

Lecz nic nie ma doskonałego pod słońcem, więc i ta wyborna organizacja nie jest jeszcze doskonałą. Nie lęka się ona zewnętrznego nieprzyjaciela, który w niej może tylko luki aresztowaniami porobić, lecz jéj zniszczyć nie może; ale lęka się wewnętrznych knowań, lęka się anarchji, które wyradza poboczne na swoją rękę działanie. Przeciwko buntowi w jéj łonie powstałemu nie ma ona obrony, przeciwko zdradzie nie ma środka, z powodu właśnie swoich form tajemnych, które ją tak dobrze, ale tylko na zewnątrz osłaniają. Historja Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego, stwierdza to cośmy dopiero wypowiedzieli. Dobrze spojona przez organizację jedność, jéj posłuszeństwo, nie mogło naczelnéj władzy zabezpieczyć od spisków w łonie saméj organizacji, od buntów cząstkowych wywołanych przez owych, na model zagraniczny uformowanych rewolucjonistów, którzy niezadowoleni z tego, że nie oni sprawę prowadzą, bez świadomości kraju i położenia, bez względu na trudne warunki w jakich powstanie rozwijało się, starali się bezzasadnemi zarzutami odjąć urok władzy, osłabić ją i obalić. A gdy zamach się im udał, téj władzy na powrót silną zrobić już nie mogli, ani pokonać anarchji którą wzniecili. Nieprzyjaciel nie mógł nie tylko zniszczyć, ale nawet osłabić organizacji, a ci właśnie ogniści ludzie, przez wewnętrzne knowania, odjęcie ufności na której wszystko spoczywało i popsucie jedności, osłabili ją. Odbić się to musiało i na samém powstaniu i odbiło się rzeczywiście najzgubniéj. Dzisiejszy rozstrój i klęska, jest następstwem tych knowań. Organizm nasz zluzował się, stał się słabszym od organizmu moskiewskiego, więc ten zatryumfował nad nami. Formy jednak rządu narodowego i organizacji są tak trwałe, żywotność zaś idei jego tak wielką, że pomimo zewnętrznych burz i domowych knowań, rząd narodowy z organizacją trwa wśród klęski i jako niepożyta zdobycz narodu ułatwi wszystkie prace i walki o niepodległość i wolność kraju. Lecz zrozumiejmy raz przecie dobrze ważność instytucji rządowéj dla Polski, a widząc, że tylko karność i posłuszeństwo dają siłę, idźmy w jedności pod kierunkiem Rządu Narodowego, który pomimo błędów jakie popełnili ludzie w nim będący, jest jedyną gwarancją, jedynym sposobem do celu wiodącego działania!

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 3 Lipca.

Dziwna rzecz doprawdy, że po takiéj radości, z jaką Warszawa ujrzała przeszłéj jesieni różnobarwne stroje na ulicy; po takiéj wdzięczności dla Moskali, za oswobodzenie nas z pod jarzma terroryzmu nie dozwalającego się stroić i bawić; dziś, po dziewięcin miesiącach, policja moskiewska widzi potrzebę wydawania przepisów, jak się mają ubierać kobiety, zabraniać nie tylko czarnych sukien, ale szarych i wszelkich kolorów któreby świadczyły o zmowie. Wymownego tego świadectwa, jakie tym sposobem sam policmajster daje o prawdziwem usposobieniu ogółu, nie zatrze żadna bezczelność Dziennika urzędowego. Zmowy nie ma ani terroryzmu zmuszającego do żałoby, kiedy jawny, najwyszukańszy i mający poparcie całéj armji służalców terroryzm moskiewski, nie mógł narzucić nawet zewnętrznéj pstrocizny na nasze niewiasty. Zmowa trwać może na dzień, na tydzień, na miesiąc wreszcie, ale w końcu ciężką się stanie, skarga na terroryzm śmieszna jest ze strony despotyzmu rządowego armji, policji i wojska, nie wahających się w obec żadnych, choćby najbardziéj barbarzyńskich środków, a jednak żałoba jest w Warszawie! Oczywiście że jest i chyba tylko Moskal nie dziwiłby się, gdyby jéj nie było. Jakto? krew jeszcze czerwieni nasze niwy, tu owdzie jeszcze słychać chrapanie umierających, pod postronkiem moskiewskim, Sybir zaludnił się naszemi dziećmi; w sąsiedniéj polskiéj prowincji, nakładają kary na tych, co się po polsku odezwą, i gwałtem zapędzają schyzmę, lada rok, nas samych ten los może spotkać po kolei, a policmajster warszawski przypuszcza, że zdejmie z Polski żałobę, swojemi niedorzecznemi przepisami! O nie! myli się ten zbir. Wszystkie kolory czy po kolei, czy naraz, nosić będą z jego rozkazu, żałoba zawsze wyjdzie na wierzch, jak plama niczem zetrzeć się nie dająca, bo żałoba jest w uczuciu i w położeniu, a nie w zmowie.

Rozporządzenie to policmajstra, które zapewne nie omieszka Redakcja przedrukować (*), jako szacowny pomnik barbarzyństwa i głupoty, ułożone jest według tradycji moskiewskiego prawodawstwa, tak, że można je bardzo różnie tłumaczyć i do wszelkiego ubrania zastosować, według potrzeby i widoków policji. Zresztą, teraz dopiero ogłaszane zostają przepisy wzbraniające sukien szarych, czarnych z kolorowemi obszyciami i t. d. Kiedy przeszło tydzień temu, jak wam donosiłem, aresztowano masami i prześladowano kobiety za ubiory takie, które się nie podobają policjantom. Charakterystycznem jest, że rozporządzeniem tem szczególniéj prześladowane są suknie i mantyle wełniane, jako najskromniejsze, najtańsze. Moskale pragnęliby nas koniecznie unużać w kałuży zbytku, zabaw, szału, abyśmy zapomnieli o smutnym losie Ojczyzny, zapomnieli żeśmy niewolnicy!

Zakończenie jest klasyczno-azjatyckie: „Chętnie zezwalam, powiada, ażeby każda z pań, gdyby była mylnie przez policją monitowana, przybyła bezwłocznie do mnie, nie zmieniając toalety i postawiła mnie przez to w możności osobistego załatwienia zaszłych nieporozumień.“ Oczywiście jest to względność, bo daje prawo apelacji od komisarza do policmajstra, ale wyobrażcież sobie za granicą, kobiety ciągnione przez policjantów do cyrkułu i apelujące ztamtąd do ratusza — za to, że ich strój jest skromny, że im dziś raczéj szara suknia niż błyszcząca przystoi, raczéj wełniana niż jedwabna.

Do zupełnego pojęcia piekła, przez jakie się w takim razie przechodzi, pamiętać trzeba o zwyczajach i obyczajach tutejszéj policji. Jako próbkę, muszę znów przytoczyć Rydzewskiego, komisarza X. cyrkułu, którego brutalstwo przechodzi wszelkie pojęcia. Człowiek ten wpada w wściekłość, ile razy tylko mówi i do kogokolwiek mówi, (wyjąwszy naczalstwo.) Urzędowanie jego zasadza się na ciągłem ryczeniu, jak zwierz dziki. Każdy interesant, choćby z najlegalniejszem postępowaniem, naraża się na potok słów obelżywych.

Dziennik Powszechny niedawno ogłosił pozwolenie powrotu tym, którzy nic nie winni i tym, którzy otrzymają pozwolenie od ambasad rosyjskich za granicą, z zastrzeżeniem, poddania ich śledztwu i sądowi w kraju. Oczywiście jest to łapka, nieraz jéj

(*) Podaliśmy we wczorajszym Nrze „Ojczyzny.“ (P. R.)

---

znaczeniu, ani rozwinąć ich nie miał czasu obszernem i gruntownem wykształceniem. Mówcą, frazeologiem, był mniéj jak miernym. Dyskusji, szerokich argumentów nie lubił i nie wdawał się w nie.

Nie w zręczności, bo prostszéj, naiwniejszéj duszy nie było na świecie.

Ale każdy czuł instynktowo prawie, że pod zszarganym mundurkiem tym bije najgorętsze i najzacniejsze serce, że brak doświadczenia, nauki, stokroć zastępuje w chłopcu tym nieograniczona, bezmierna miłość ojczyzny, miłość niezbrudzona żadną ambicją osobistą, miłość która tak objęła wszystkie władze téj duszy młodéj, że wyrugowała z niéj wszelkie inne młodzieńcze marzenia, uczucia, porywy. Prócz rzeczy bezpośrednio tyczących się walki o niepodległość, Frankowski nic innego nie pojmował, nie rozumiał i pojąć nie chciał. Bystry i jasno pojmujący sprawę wielką, zadziwiającéj był naiwności i niewiadomości we wszystkich drobniejszych i obojętnych przedmiotach. Specjalnością jego, zda się powołaniem, była konspiracja powstańcza. Nic więcéj nie umiał, nic innego nie robił, ale to co robił, o ile konspirował, wybornie. A sztuki téj tak trudnej, tak mozolnéj, nie nauczył się z ksiąg albo z doświadczenia, ale jak artysta talent, tak on ją przyniósł ze sobą, wszystkie jéj tajemnice odgadł, przez intuicję niemal przeczuł...

Całą zaś wytrwałość tę, całą siłę, całą umiejętność, czerpał w niezmiernym zasobie miłości kraju, zasobie tak wielkim, tak pochłaniającym całą jego istotę, że o nim, o jego bezmierności, sam Leon może nie wiedział.

Ztąd pochodziła także ta nieporównana, pełna wdzięku i poezji prostota jego. Tak się wżył i zrosł z jedyną myślą swoją, tak po za nią nic nie widział i nie pojmował innego, tak praca bez wypoczynku i przerwy, poświęcenie ciągłe i bezwarunkowe, stało mu się potrzebą i koniecznym warunkiem życia, że ani przypuszczał, żeby inaczéj mógł robić, inaczéj istnieć, żeby mógł nie pracować, nie narażać się, nie konspirować.

Dla tego robiąc dużo, pracując jak nie wielu innych, bez najmniejszéj rozrywki, tak naturalnéj w jego wieku, nie pojmował zupełnie wielkości ofiary, jaką składał na ołtarza Ojczyzny.

To bezwiedne, nie pojmujące się poświęcenie, stanowi jeden z głównych rysów szlachetnego tego charakteru. Żadnych deklamacji, żadnych wielkich frazesów o obowiązku, o poświęceniu się, o ofiarach. Z pustotą dziecka i spokojem bohatera, biegł do kresu swego zawodu, kresu o którym wiedział dobrze — do szubienicy. Dla niego było to tak naturalném!....

Wiara jego w zwycięstwo sprawy, któréj się cały oddał, była bez granic. Wśród chwil najcięższych, tenże sam uśmiech na ustach, taż czynność i energja. Nie zwątpił, nie zawahał się ani na chwilę.

I dla tego kto raz nań spojrzał, przyjaciel lub przeciwnik politycznych opinji jego, czuł natychmiast, że rozumniejszym, zręczniejszym być od niego można, ale kochać kraj i sprawę miłością większą, czystszą, bezinteresowniejszą, niepodobna.

I przed magicznym wpływem tego uczucia kłoniły się głowy i serca nawet niedowiarków. Dla tego to, gdy ruch najprzód manifestacyjny, zaczął potém w pewne organiczne wlewać się formy, gdy ludzie, którzy rozwinąwszy rozmiary działań, władzę swą naczelną nazwali Komitetem Centralnym, wystąpili po raz pierwszy słabi liczbą i środkami, wywieszając programat: Usposobienie narodu do bliskiego zbrojnego powstania, w celu wywalczenia Polski w granicach 1772 r., Leon Frankowski był między tą garstką i był jednym z najczynniejszych ajentów Komitetu Centralnego.

Jasnowidzeniem miłości swojéj pojął on, że tu tylko jest jedyny środek zbawienia, że programat ten jest rzeczywiście narodowym, bo streszcza i wypowiada wszystkie pragnienia, żądania i porywy wrzącego narodu.

Nie zdziwi też nikogo, że przy usposobieniu swojém, Leon stał się od razu wybornym organizatorem, doskonałym komisarzem, niezmordowanym ajentem. Wiemy już jakim sposobem i jaką siłą, młody ten, bez zadziwiających zdolności, bez żadnéj wymowy chłopiec, pociągał za sobą ludzi. W najtrudniejszych okolicznościach, w położeniach najkrytyczniejszych, w miłości swojéj czerpał on środki najwłaściwsze, znajdował drogi najprostsze i najkrótsze.

Wysyłany wciąż tam gdzie było najcięższéj, pracował bez przerwy i wytchnienia. W Płockiem,, w Lubelskiem, na Wołyniu, na Litwie i aż w Mołdawji, wszędzie był i wszędzie zostawił niezatarte ślady swéj bytności. Ścigany przez moskali, ostrzegany przez przyjaciół lub tych co go się z kraju pozbyć chcieli, ani na chwilę nie pomyślał o wyjeździe, o opuszczeniu stanowiska, na którém czuł się potrzebnym.

Z chwilą powstania, z chwilą spełnienia najdroższych jego życzeń, rzucił się Leon naturalnie z po-

już rząd moskiewski używał, względem polskiéj emigracji. Kto powróci, może być pewnym pomieszczenia w cytadeli lub w którym z licznych więzień politycznych. A jednak ludzie tak są łatwowierni, że i na takie grube sieci się łapią. Nie wiem nazwiska tego nieszczęśliwego, który po wydaniu tego rozporządzenia, przybył do Włocławka i stawił się naczelnikowi wojennemu; w tych dniach został powieszony. Chodzi tu wieść, że Austrja wydać zamierza 240 z internowanych w Ołomuńcu i innych fortecach, jeżeli to prawda (*), to ładny podarunek, za serdeczne pojednanie się w Kissingen!

Wiedeń, 4 Lipca.

Zauważano, że zaprzeczania dzienników półurzędowych w rzeczach politycznych niemal zawsze chybiają celu i nikt im nie wierzy. To tem się tłumaczy, że wiele razy okazało się iż fakta którym zaprzeczano, były prawdziwe.

Rządy czy to absolutne w zupełności, czy takie, które pokrywają dowolność rządzenia formą liberalną, mają pod ręką środek bardzo wygodny, wyparcia się w razie potrzeby swych pobocznych organów; ponieważ utrzymują jeden tylko organ urzędowy. Gdy więc prawda wyjdzie na wierzch: wtedy wypowiadają, że tylko jeden dziennik jest urzędowy, a reszta dzienników niezależne są od rządu, za które tenże nie odpowiada. Te uwagi nasunęły mi się z powodu zaprzeczenia pogłoskom, a nawet z niejaką pewnością, występującym podaniom dzienników liberalnych „że między trzema państwami północnemi, zaszła konwencja co do polskiéj i innych spraw.“

General Correspondenz półurzędowa wystąpiła z zaprzeczeniem faktu.

Co do ważności téj ostatniéj negacji, przypomnimy zaprzeczenie tejże saméj *General-Correspondenz*, „jakoby Austrja żadnego powstańca nie wydawała Moskwie.“

Co w tym względzie się dowiedziałem: jest fakt, że Moskwa od wojny krymskiéj na Austrję była zawziętą, teraz po złożonych przez ostatnią tylu próbach uległości dla Rosji, i dopiero za wdaniem się króla pruskiego, Rosja przebaczyła Austrji dawne grzechy. Gorczakow i Rechberg, dawniej nieprzyjaciele, pobratali się zupełnie.

Minister spraw zagr. Austrji odwołał swoję doktrynę apodyktyczną podczas wymiany not dyplomatycznych w r. 1863 w sprawie polskiéj postawioną: „że między stosunkiem Austrji do Galicji a Rosji do Królestwa, żadnéj nie ma analogji.“ a Gorczakow z swéj strony znowu wrócił chętnie do dawnéj solidarności, chociaż w r. 1863 sam był przyznał, widząc Austrję w innem towarzystwie, że rzeczy się zmieniły, że solidarności między trzema państwami, które rozebrały Polskę, już nie ma. Teraz przyszedł czas wypowiedzenia głośno, co wtajemniczeni tylko dawniéj wiedzieli: że państwa te zatwierdzają swoję dawną przyjaźń i Austrja wypowiada: „że układ w Münchengraetz 1832 zawarty, jest dla niéj obowiązującym“, (urzędowa *Prager Ztg.* to potwierdziła).

Zaraz po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicji, w sekrecie daną została ztąd instrukcja hr. Mensdorff-Pouilly, gubernatorowi, żeby w myśl traktatu powyższego oddawał Moskalom tych którzy będą przez nich oznaczeni imiennie, bo ten układ, na podstawie średniowiekowych zasad zawarty, powiada: „że osoby politycznie podejrzane, choć nie ma dowodu, że są winne, mają być extradowane bez ceremonji.“

Wtedy jeszcze uważano za stosowne, jawnym faktom negować; teraz już i zaprzeczenia ustały, bo się ani opinii publicznéj, ani państw zachodnich nie boją. Austrja korzystając z dobrych dyspozycji Moskwy, t. j. cara i Gorczakowa, w Kissingen, chciała iść daléj, i chciała swoją faworytalną ideę zrealizować, to jest gwarancję wzajemną posiadłości nietylko polskich ale i innych, układem stwierdzić; Rosja na to nie przystała.

Niepotrzeba jasnowidzących, by na pierwszy rzut poznać, że ambarasy, koszta etc. byłyby po stronie drugiéj, a korzyść po stronie Austrji, gdyż Austrji głównie idzie o posiadłości włoskie, a w drugiéj linji węgierskie. Co do pierwszych, Rosja żadnych a żadnych tam nie ma interesów, i gdyby dziś Wiktor Emanuel przyłączył Wenecję, tak jak Medjolan do reszty Włoch, to byłoby dla Rosji zupełnie obojętnem. Co do Węgier zaś, Rosja plany swe zaborcze na wiek cały rozkładając, nietylko że nie widzi interesu żadnego w zagwarantowaniu tego terytorjum Austrji, ale taka poręka jest wręcz przeciwną jéj tradycjonalnéj polityce, bo gdzie tyle słowian na pół surowych mieszka, gdzie jest tylu nie-unitów, a zatem podług moskiewskich wyobrażeń, do „prawosławia“ de jure należących, tam są i interesa Rosji i to interesa pożyteczne, zrozumiałe, z których najgłówniejszym jest zabranie tych krajów, w chwili kiedy czas i okoliczności sprzyjać będą.

Zupełnie to inny interes, w plastycznéj formie zaboru się przedstawiający, jak interes teoretyczny o którym Napoleon powiedział „że interes Francji jest wszędzie, gdzie idzie o obronę sprawy cywilizacji i sprawiedliwości“ (ou il y a une cause juste et civilisatrice à defendre), a który się okazał nieprawdą. Bo jużciż w tych dwóch sprawach, polskiéj i duńskiéj, okazało się że łatwiéj o słowa jak o czyn.

Uwierzyć też trudno, jak się tu od 6ciu miesięcy w kołach politycznych zmodyfikowały zdania, co do Anglji i Francji. Anglję uważali od dawna za naród kupiecki, który, gdzie interes osobisty nie przeważa, wszędzie jest zimny i na obce krzywdy obojętny. Francję uważano jednak za kraj i naród drażliwy, i mający przesadną ideę honoru tak, że i gotów do poświęceń bezinteresownych. Teraz zdania, jak powiadam, się zmieniły. Po opuszczeniu Danji przez Anglję, francuzkie dzienniki oburzone, wyrzucają temu państwu że postąpiło niegodziwie, że honor jego naruszony, że przestało być państwem pierwszorzędnem etc.

Otóż dzienniki tutejsze nieznacznie angielskim przychodzą w pomoc. Powiadają, że o poniżeniu Anglji, o zmniejszeniu jéj wpływu na zewnątrz, nie przystoi Francji mówić, ponieważ ten sam zachodzi stosunek między Francją a sprawą polską, jak i między Anglją a sprawą duńską.

Anglja widząc się izolowaną, nie mając sił dostatecznych na lądzie, do przeciwstawienia ich siłom państw kontynentalnych, zdeklarowała, że sama jedna Danji w pomoc nie przyjdzie.

Francja tak samo widząc, że nie znajdzie tyle pomocników, jak w sprawie wschodniéj, pisała to noty, to w mowie tronowéj stawiła ewentualności wojny lub kongresu, i skończyła na milczeniu.

A jednak (przytacza uszczypliwie *Ostdeutsche Post* szczegół prawdziwy, jako okoliczność obciążającą), Gorczakow ośmielił się w takim tonie przemawiać do Napoleona III, jak dotąd nikt. Powiedział mu bowiem, że pod Borodino i Lipskiem, Rosja złamała potęgę Napoleona I, że Polskę która temu nieprzyjacielowi służyła za bazis operacyjną, zabrała na mocy prawa zwycięzcy; że nareszcie to ona dała pokój Europie przez tyle lat zakłócony, zgniotłszy burzyciela tego pokoju, którym był Napoleon I.

Zastanowiwszy się zimno nad tem, co się w oczach naszych działo, trudno zaprzeczyć, że kiedy Napoleon mógł połknąć pigułkę gorzką podaną mu w tak rażący sposób przez Moskwę, to i postępowanie Anglików łatwiéj się da wytłumaczyć, jeżeli nie usprawiedliwić. To pewna, że Austrja czuje się teraz tak silną, tak bezpieczną, jak za Ludwika Filipa. Niektórzy nawet powiadają, że pod względem moralnym Austrja w korzystniejszéj pozycji zostaje teraz jak przedtem. Za Ludwika było we Francji „wiele wolności, więc mieszkańcy państwa austr. z zazdrością spoglądali w tę stronę, wzdychając do podobnego stanu rzeczy. Dziś mając wzgląd na różnicę stopnia oświaty, oba państwa niejako w odwrotnym są do siebie stosunku. Przynajmniéj w tych prowincjach, gdzie nie ma stanu wyjątkowego, powiadają, wolność w Austrji większa jest jak we Francji. Nie wdając się w osądzenie tego twierdzenia, to tylko dodać mogę, że w Austrji istotnie nikt do takiéj wolności i takich swobód nie wzdycha, jakie są we Francji. Tymczasem ztąd że Styrja, Tyrol, Austrja etc. nie znają, co to stan wyjątkowy, nie wypływa, żeby Galicja nie czuła ciężaru stanu wojennego.

Wiadomości z kraju donoszą o rewizjach i aresztowaniach. Zaaresztowano we Lwowie urzędnika sądu krajowego (Landesgericht) Sidorowicza, który właśnie wsiadał do wagonu, chcąc wyjechać za urlopem otrzymanym na parę miesięcy; powiadają, że papiery jakieś u niego w biórze znaleziono. Niemniéj w dzień św. Piotra i Pawła zaaresztowano: Południeskiego szewca; Paducha kupca towarów galanteryjnych; Eminowicza sędziego apellacyjnego na pensji (ojca dowódcy oddziału, który umarł z ran pod Opatowem odniesionych), mieli znaleść u niego w skutek denuncyacji jakieś zamurowane papiery; Jabłońskiego księgarza. Robili rewizję także u pani Aszpergerowéj, byłéj aktorki dramatycznéj i w całym hotelu Angielskim.

Zaaresztowano 10 młodych ludzi w skutek znalezionych papierów u młodego Dulemby, i skompromitowanych jak mówią zeznaniami jednego z aresztowanych Cz...

Co do aresztowań Fuchsa i Merla, odprawiono ich już do sądu wojskowego, mają być poszlaki współwiny oparte na złapanych i rozpieczętowanych przez *ad hoc* exponowanych urzędników listach na poczcie, z zagranicy pisanych do Fuchsa. Akta w sprawie Rogawskiego przesłane do potwierdzenia do Wiednia, czy ma być uwolniony ab instantia, czy nie?

(*) Z Austrji nic nam o podobnym zamiarze, dotąd nie doniesiono. (P. R.)

POLSKA.

— Donosiliśmy o powieszeniu w Janowie w Lubelskiem powstańca Flisa i Prężyny. Dowiadujemy się, że pierwszy powieszony był dnia 14 Czerwca. W Przasnyskim powiecie dnia 14 Czerwca powiesili moskale powstańca Konstantego Grala. Z nim razem powieszony drugi powstaniec także włościaniu Marcin Graczek. Exekucja odbyła się pomiędzy wsiami Przysieki i Drążdżewo.

— Dnia 15 Czerwca we wsi Gontarze w powiecie Łomżyńskim rozstrzelali moskale dowodcę oddziału powstańców Antoniego Wolskiego, który nie dawno stoczył bój z nimi pod tą samą wsią.

— Wiadome są zamiary rządu moskiewskiego zniesienia klasztorów, które chcą upozorować mniemanemi winami zakonników. Rotkirch, który jest korespondentem *Moskowskich Wiedomosti*, wymyślił znowuż historjkę, że w kościele Bernardynów, wykonało przysięge 30 sztyletników, z których wielu pochwytano. Pisze daléj ten niesyty krwi polskiéj korespondent, że kandydatów na tam ten świat“ jest bardzo wielu w cytadeli, mianowicie: osoby które miały niby należeć do zamachu na Berga, rząd narodowy z 27 osób, z dyrektorami wydziałów, i Biernacki, oskarżony że zabił żandarma w Wilanowie. Z téj wzmianki widzimy, iż krwawa zemsta, nie skończyła się w Królestwie, a do niéj wybierają osoby którym nic prócz podejrzenia dowieźć nie mogą. Rząd Narodowy nigdy nie miał liczniejszego składu nad pięć osób, a często tylko trzy osoby w nim zasiadało a tu aż 27 osób wskazano jako członków Rządu Narodowego. Prócz tego Rząd Narodowy, możemy za to zaręczyć, nie siedzi w cytadeli, lecz funkcjonuje jak dawniéj, nie odkryty. Wracając do owéj moskiewskiéj korespondencji, wyjmujemy z niéj jeszcze następne doniesienia. Oberpolicmajster, powiada Rotkirch wydał rozkaz policji, ażeby łowiła sztyletników, których, nie ma w Warszawie, pod zagrożeniem, że

---

dwojną energją do dzieła i jako komisarz Województwa Lubelskiego, był jednym z tych niewielu, którzy pojęli charakter powstania, odgadli jego potrzeby i umieli go rzucić na drogę właściwą.

Zrozumiał on, że powstanie rozwinąć się może i zwyciężyć, tylko szaloną bystrością i rzuceniem się na wszelkie przeszkody bez pamięci i rachunku. Z pod Lubartowa, gdzie należał do nocnego ataku na armaty w dniu 22 Stycznia, jednym ruchem opanował Kazimierz i okolice, zabrał kassy na rzecz Skarbu Narodowego, ogłosił Rząd Narodowy i w jego imieniu dekret z dnia 22 Stycznia wprowadził w wykonanie w okolicy przez siebie zajętéj. Oddział, który oddał pod dowództwo militarne Zdanowicza, natychmiast starał się uzbroić, i do pewnego przyprowadzić ładu, w kilkanaście dni zrobił go rzeczywiście jednym z lepiéj umusztrowanych, najbardziéj do walki gotowych.

I znowuż oto dwudziestoletni ten chłopiec, przerzucony na nowe, a nieznane sobie pole, postawiony koniecznością wypadkową jako dowódca wojskowy i żołnierz, nie zmalał na tém stanowisku. Natchnieniem niemal zrozumiał nowe swe obowiązki i spełnił je dobrze.

Zbliżamy się do końca — krótkie to a tak pełoe zasług i czynów życie, musiało się skończyć męczeństwom

Traf chciał jednak, ażeby ostatni wypadek, narysował wybitniéj jeszcze szlachetną tę postać, pląc̨ąc w jéj losy podłość prawdziwie moskiewskiego siepacza. W pierwszych chwilach powstania Frankowskiego, oddział schwytał żandarma, znanego z wierności swéj najazdowi. Należało go powiesić. Młody nasz jednak dowódca, uniesiony szczęściem chwili, szlachetny, a zatém wierzący, czysty a więc pobłażliwy, dał się uwieźć prośbom i przysięgom i zbira uwolnił.

Gdy wkrótce potém ranny ciężko w potyczce, w któréj z winy Zdanowicza oddział jego rozbity został, wraz z innymi przeniesiony był Leon do szpitala w Sandomierzu, gdy była nadzieja, że nie poznanego w tłumie powstańców, gdzie można późniéj zdrowszego nieco uratować — nikczemnik, poznał i wskazał moskalom swego dobroczyńcę i zbawcę.

W więzieniu lubelskiém, leczono starannie, pieszczono niemal Leona. Spodziewano się, że ta dziecięca dusza oderwana od świata, złamie się wśród cierpień fizycznych. Gdyby moskale znali go lepiéj, nie zadawaliby sobie tylu trudów, nie cieszyli takiem nieprawdopodobném przypuszczeniem. Żaden z tych, którzy z nim pracowali, nie zadrżał ani na chwilę o siebie na wieść, że Frankowski jest badany, torturowany i że żyje.

Dnia 16 Czerwca 1863 krzyż zmartwychwstającéj Polski, szubienica, uświęconą została tą nową, jedną z najszlachetniejszych ofiarą.

W chwili egzekucji Leon był spokojny, jak zwykle; po ciężkiéj chorobie, po przebytych badaniach, bledszy był, ale nie przestraszony. W obec śmierci, młoda, pełna sił, życia i zapału dusza, stawała, jak w obec dawnéj swéj znajoméj.

Chciał jednakże zginąć jak żołnierz i żądał zamienienia szubienicy za rozstrzelanie. Po odmównéj odpowiedzi wstąpił na szafot.

Ze zwykłém barbarzyństwem po dwa razy zakładano mu sznurek.

Koniec taki był naturalném, harmonijném uwieńczeniem pełnego poświęceń ,życia.

Za nim położymy pióro, spojrzyjmy raz jeszcze na tę postać, w któréj wszystkie rysy tak są zgodne, tak harmonijne, tak szlachetne, tak nauczające wreszcie!....

Główne i jedyne prawie tło charakteru Leona, stanowi miłość nieograniczona kraju, miłość, która wszystkie inne wyrugowała uczucia. Miłość ta bez cienia, bez plamy najdrobniejszéj, była jego rozumem, siłą, energją, źródłem poświęceń i poświęceń tych nagrodą. Objawy tego uczucia były równie zacne i szlachetne. Zawsze czynny, nie ustający ani na chwilę, w miarę form rozmaitych, jakie robota przybierała, z równą dzielnością organizował manifestacje, konspirował, walczył. A wszystko to robił bez przesady, bez emfazy, bez słów wielkich a próżnych, bez poczucia, że robi wiele.

Był to jeden z tych ludzi, którzy zjawiając się w wilią burz wielkich, którzy w atmosferze burz tych znajdują się w właściwym sobie żywiole, którzy idą naprzód parci wewnętrzną siłą i stają się męczennikami lub bohaterami, sami najmniéj pojmując wielkość i znaczenie poświęcenia swego.

I raz jeszcze powtarzamy to, cośmy czuli zawsze patrząc nań lub z nim mówiąc, że większych od niego rozumem, zdolnością, bystrością, nauką, było i jest wielu, ale nikt odeń silniéj, bezinteresowniéj, czyściéj nie kochał ukochanéj naszéj Polski.

każdy komisarz oddany będzie pod sąd, jeżeli w jego cyrkule kto inny a nie policja odkryje, że tam mieszkał sztyletnik. Wskutku tego rozkazu, powiada, rozpoczęły się jak dawniéj wielkie aresztowania na ulicach, tak, że codziennie przyprowadzają do rewizji w cyrkułach po kilkaset osób dziennie do każdego. „A tu, są jego słowa, niektórzy rosjanie krzyczą, że czas już jest znieść stan oblężenia! Byłoby to jak zaprzeszłego roku, dzisiajby go znieśli, a jutro znowuż ogłosili.“ Rozumiemy dobrze dla czego p. Rotkirchowi i całéj wojskowéj rządzącéj hałastrze tak bardzo idzie o utrzymanie stanu oblężenia. Przedstawia im bowiem możność zdzierania publiczności i obfitego obławiania się. Na wydawanie w moskiewskim języku *Dniewnika Warszawskiego* donosi jeszcze Rotkirch, wyasygnowano sumę 10,000 rs. Redaktorem tego pisma ma być także Pawliszczew, a pomocnikiem jego Seliwanów. — Dnia 17 Czerwca dwaj nie znani ludzie, konno, w nocy, podjechali pod Kunów w Opatowskim pcie, a gdy ich warta zapytała: „kto jedzie?“ odpowiedzieli: „swoi ludzie, kozacy“ i w téjże chwili wystrzelili do pikiety, ranili jednego żołnierza i schronili się w lesie.

— Taż sama gazeta donosi, że niektóre litewskie i ruskie powiaty graniczące z moskiewskimi gubernjami, jako to pskowską, smoleńską, chersońską, mają być do nich przyłączone. Projekt ten obecnie wzięty został pod naradę w Petersburgu.

— *Národni Listy* opisują smutny stan ucisku w jakim zostaje polskie dziennikarstwo we Lwowie. Następująca lista skazanych na więzienie publicystów wykazuje jak trudnym jest obowiązek publicysty pod rządem austrjackim i ile podjęcie jego wymaga odwagi i poświęcenia. I tak: redaktor Gazety Narodowéj Smochowski skazany na 6 miesięcy więzienia, a ma jeszcze kilka procesów nie rozstrzygniętych; Błotnicki, współredaktor b. Dziennika Narodowego, i Wędziński, współpracownik tegoż pisma, są w więzieniu, a mają jeszcze kilka procesów. Redaktor Dzwonka, pisma ludowego, Kalicki, skazany na 6 lat więzienia. Były redaktor Dziennika Polskiego d'Abancourt skazany na 2 lata, współpracownik tegoż pisma Rewakowicz na 3 miesiące. Redaktor Mieszczanina Tatomir skazany na 3 miesiące (ułaskawiony). Karol Widman, współpracownik Mieszczanina, na 1 rok więzienia. Henryk Szmit, za artykuł w dodatku do Gońca, na 1 rok. Dzierzkowski na 3 miesiące za artykuł w Dzienniku Narodowym. Pani Zawadzka, redaktorka Przyjaciela dzieci dopiero co opuściła więzienie. Nie są tu wymienieni ci którzy już kary odsiedzieli, ani ci którzy skazani zostali w Krakowie i w innych miejscach Galicji, ani też ci którzy jak Henryk Nowakowski, b. redaktor Gońca schronili się za granicę przed niesprawiedliwością austrjacką. Nawet umarłych sądy austrjackie za przewinienia prasowe przed siebie wzywają. Niedawno chodził po Lwowie woźny z wezwaniem przed sąd Leszka Wiśniewskiego, b. redaktora Gazety Narodowéj, ażeby się stawił z powodu sprawy jaką mu o jakiś artykuł wytoczyć chciano, chociaż wszyscy wiedzą, że Leszek Wiśniewski poszedł do powstania, że w Lipcu z. r. ranionego moskale wzięli do niewoli, a w Listopadzie rozstrzelali we Włodzimierzu.

— Przysłano nam z Paryża następującą kartkę pogrzebową.

W przyszły poniedziałek, dnia 4 b., o godzinie 10 z rana, odbędzie się exportacja ciała ś. p. Stanisława Hr. Wąsowicza, Jenerała Wojsk Polskich i Kawalera wielu orderów, w dniu 30 Czerwca zmarłego, z domu pod Nr. 25 przy ulicy d'Astorg do kościoła Św. Augustyna przy bulwarze Malesherbes, w którego krypcie ciało to pozostawać będzie aż do przeniesienia go do rodzinnéj ziemi.

Na powyższy obchód wdowa zmarłego wraz z rodziną, wszystkich ziomków i znajomych zaprasza.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Paryż, dnia 2 Lipca 1864 r.

— Jakiś A. Ertel, moskal z Żytomierza, radzi w *Moskiewskich Wiedomostiach* (135) pozabierać te klasztory katolikom, na Litwie i Rusi, w których Mikołaj pozwolił im aż do śmierci przebywać. Gniewa go ich długie życie, a ponieważ powiada polacy tak wielką wagę do kościołów i klasztorów przywiązują i tak ich uporczywie bronią, więc im zabrać je należy. Na takie zabranie skazuje kościół Bernardynów w Łucku. Katkow w wstępnym artykule popiera plany swojego korrespondenta i jak we wszystkiem idzie daléj, radzi potargać niewykonany konkordat z Rzymem 1847 r. usunąć wszelką władzę papieża nad katolikami polskimi, gdyż powiada, nie ma nic niebezpieczniéjszego jak pozwalać obcym mieszać się w sprawy wewnętrzne. Że téż to Jezuici w Civilta Catholica i inni fałszerze w Rzymie słów papieża, umizgami i zasługami swoimi nie potrafili rozbroić gorliwości Murawiewa, Katkowa, i innych moskali, w tępieniu katolicyzmu i znieważaniu go na każdym kroku.

— *Dziennik Pozn.* donosi, że w skutek rozporządzenia p. Krügera, wypuszczono na wolność w Królewcu p, Piotra Drzewieckiego doktora medycyny.

Różne Wiadomości.

— Mieszanie się rządu moskiewskiego w rzeczy religijne żydów, wywołuje kłopoty, z których ten rząd wyjść nie może. Niedawno w Kiszyniewie w Bessarabji, miejscowy rabin za podobne roboty rzucił cherim, (rodzaj klątwy) na protegowany przez rząd pensjonat izraelski p. Cukra; wprawdzie na groźby władz rządowych, zmuszony był wydać odwołanie cherimu, lecz znowu potajemnie wyda cherim. Nie pomogła wcale interwencja w téj sprawie gubernatora i kuratora okręgu odeskiego; wszystko się wikła w ciągłych cherimach i kontrcherimach, ale żadne z dzieci żydowskich nie chodzi do szkoły. Podobny wypadek miał miejsce i w Charkowie. Nie można się więc dziwić, że ludnosć żydowska nie jest przychylną rządowi rosyjskiemu, który znowuż skarzy się na nią, okazuje niezadowolenie i nie przestaje prześladowania.

— W Pradze, w księgarni Jarosława Pospieszyla, wyszedł „Spekulant“ Korzeniowskiego, przełożony na język czeski, przez Fr. P. Volaksa.

— Z korpusu moskiewskiego stojącego w Bessarabji, wielu żołnierzy ucieka do Mołdawji, szczególniéj żydów, którzy nie mogą znieść służby carskiéj.

— W Hajdelbergu zastrzelił się pewien student niemiecki, skutkiem pojedynku ameryańskiego z jakimś Polakiem. Ciągniono losy, kto ma sobie życie odebrać. Rzecz się wydała przez to, że samobójca przestrzeliwszy sobie piersi, żyje jeszcze i wyznał przyczynę samobójstwa.

— Nadwiślanin pisze: Dawniejszy nasz współmieszkaniec chełmiński hr. Apolinary Dąmbski, oficer z 1831 roku, niegdyś w Kaczkowie w Poznańskiem, teraz na Górnym Szląsku zamieszkały, boleśnie dotknięty został w podeszłym wieku swoim. Syn jego Brunon służył w oddziale Chmielińskiego. Bił się w sześciu bitwach mężnie, w ostatniéj pod Obiechowem, będąc chorążym szedł na czele pierwszéj kompanji, gdy kula karabinowa strzaskała mu prawą nogę. W Szczekocinach leżał przez ośm miesięcy w lazarecie. Lubo nie został wyleczonym, Moskale popędzili go na Sybir. Inni dwaj synowie p. Dębskiego, Napoleon zamieszkały w Starych Prusach i Zygmunt, aresztowani zostali przez Prusaków i osadzeni w więzieniu sądowem w Olsztynie, Zygmunt umarł w więzieniu.

Przegląd Polityczny.

Po tak wytężonem przez tyle czasu zajęciu jakie kwestja duńsko-niemiecka obudzała w całym świecie politycznym lub przynajmniéj mającym pretensję do polityki, dziś zaledwie kto rzuci okiem na depesze telegraficzne, żeby się dowiedzieć ilu było rannych i poległych w jakiéj utarczce lądowéj lub morskiéj, a i tak jeszcze nie dla tego, żeby w podane cyfry wierzył, lub starał się z wypadków ogłoszonych wymiarkować co daléj zrobi się w téj sprawie. Dzienniki i cała publiczność czytająca, zdecydowały się zostawić wolny bieg tym wypadkom i przynajmniéj na niejaki czas zrzec się nieużytecznych usiłowań odgadywania jaki będzie ostateczny rezultat. Kwestja duńsko-niemiecka ustąpiła z pierwszego planu, dla tego że nienasycona nowości ciekawość polityków, znalazła nowy, obfity przedmiot zajęcia.

Korespondencja dyplomatyczna trzech gabinetów północnych, jéj mniejsza lub większa autentyczność, wrażenie jakie ogłoszenie jéj przez organ lorda Palmerstona sprawia w Paryżu i Londynie, stanowią bogaty materjał do rozumowań, wniosków, prognostyków, gorączkują wszystkie warstwy opinji publicznéj.

Najmniéj nawet łatwowierni nie przeczą, że dokumenta ogłaszane przez *Morning Post* przedstawiają grunt jeżeli nie prawdy, to największego prawdopodobieństwa, wszystkie organa potwierdzają zakłopotanie mocarstw północnych i pragnienie, a nawet usiłowanie przywrócenia na swoję korzyść i przeciw ideom postępowym, owego ścisłego porozumienia, jakie między niemi istniało przed wojną krymską.

Ci nawet co zupełnie nie wierzą w autentyczność w mowie będących dokumentów i całą rzecz uważają za mistyfikację wyrachowaną na wysondowanie usposobienia zachodu, przyznać muszą, że cel tego manewru został prawie zupełnie dopięty. Jeżeli serdeczne porozumienie między Anglją i Francją nie zostało dotąd w zupełności przywrócone i urzędownie ratyfikowane, to przynajmniéj bez zaprzeczenia stosunki ich względem mocarstw niezmiernie się ostudziły.

To najszczególniéj objawia się w usiłowaniach organów urzędowych państw niemieckich, zatarcia lub przynajmniéj zmniejszenia przez najkategoryczniejsze zaprzeczenia i protestacje, wrażenia sprawionego w Paryżu przez ogłoszenie prawdziwych czy zmyślonych korespondencji dyplomatów troistego przymierza; to samo wykazuje się też z rozumowań *Constit.* o których wspominaliśmy wczoraj.

Dziś zapewniają w Paryżu, że minister spraw zagranicznych ma w tym samym duchu wydać okólnik do agentów dyplomatycznych francuskich. Nie wdając się w kwestję prawdy lub prawdopodobieństwa dokumentów pruskich, austrjackich i moskiewskich ogłoszonych przez *Morning Post*, p. Drouin de Lhuys, dowodzić będzie w zapowiedzianym okólniku, że ewentualności wynikające z polityki natchnionéj takiemi myślami jakie dyktowały te dokumenta, nie mogą w rzeczywistości przyjść do skutku, bo polityka jakiéj się Francja trzymała stale w ostatnich przesileniach, nie przedstawia powodu do ich urzeczywistnienia. Jeżeli taka będzie treść okólnika pana ministra francuskiego, to będziemy mieli prawo nie wierzyć zaspokajającym jego słowom i domyślać się pod ich pokrywką przygotowań na przeciwne zupełnie wypadki.

W Anglji widocznie zabiera się na stanowczy zwrot opinji publicznej. Wprawdzie p. Cobden ma jeszcze tyle cywilnéj odwagi, a raczéj politycznéj ślepoty, że w rozprawach nad mocją nagany dla gabinetu w Izbie niższéj, w obec niebezpieczeństwa potrójnego północnego przymierza, utrzymuje, że nawet przy pomocy Francji Anglja nie powinna dobywać pałasza, bo wojna w każdym razie szkodziłaby pomyślności handlu; ale nie wszyscy tak są wyłącznie przejęci obawą o swoje żołądki i bardzo już wyraźnie napomykają w sferach wyższéj polityki, że lord Palmerston zamyśla o pewnym rodzaju małego *coup d'état* którego rezultatem będzie wyparowanie z gabinetu stronnikow bezwarunkowego pokoju, a między niemi lorda Russla.

Odwołanie się do narodu przez rozwiązanic Izby i nowe powszechne wybory, będzie pierwszém następstwem dokonania tego planu, którego ostatecznym wynikiem będzie ścisłe przymierze między dwoma wielkiemi państwami zachodniemi, mającemi jednaki interes w położeniu tamy niebezpiecznym projektom Moskwy, Prus i Austrji.

Ostatnie Wiadomości.

Berlin, 7 Lipca (godzina 2 po południu). Sąd tutejszy (Staatsgerichtshof) rozpoczął dziś pod przewodnictwem prezesa Büchtemann, proces przeciw Polakom. Dziś tylko odbyło się ukonstytuowanie sądu i odczytanie nazwisk oskarzonych. Jutro przedstawiony zostanie akt oskarżenia. Sąd przychylił się wbrew głosowi prokuratorji, do wniosku obrońców, względem przyzwania dwóch biegłych w języku polskim.

Z Aaröesund (w Szlezwigu, w bliskości Hadersleben, nad małym Bełtem) donoszą, że w dniu 5 Lipca po północy, 5 dużych okrętów wojennych duńskich ukazało się w bliskości brzegu, rzuciło kotwice i spuściło s zalupy, ale przekonawszy się o silném obsadzenin brzegu, oddaliły się w stronę południową.

Z Hadersleben, 5 lipca donoszą, że tamże w świetnie przystrojonym salonie Towarzystwa obywatelskiego, książe Fryderyk augustenburski uroczyście został proklamowany.

Hamburg, 6 Lipca. *Berl. Tidende* z d. 5 b. m. donosi że termin pozostawiony neutralnym statkom do opuszczenia blokowanych portów, upływa w d. 16 b. m.

W Kopenhadze oczekują przybycia 50 ochotników angielskich, którzy mają wejść do armji duńskiéj. Będą oni uzbrojeni i mają utrzymywać się własnym kosztem.

Uzbrojone norwegskie okręty wojenne, otrzymały rozkaz odwrotu i w dniu 5 b. m. mają już przybyć do Christiansund.

Londyn, 6 Lipca. Na posiedzeniu Izby niższéj p. Cobden ganił politykę lorda Russell, którego nieudolność według jego zdania jest powszechnie uznaną. To co zaszło w sprawie duńskiéj, dodał p. Cobden, spowodować musi, że w przyszłości polityka Anglji w kwestjach zagranicznych, nie będzie kierowaną przez ministerstwo tylko przez Izbę.

Rozprawy skończą się we czwartek, rezultatu ich przewidzieć nie można, to pewna jednak że parlament zostanie wkrótce rozwiązany.

POGRZEB HENRYKA DEMBIŃSKIEGO,

Paryż, 1864 r.

W biednym, drewnianym kościołku stolicy,
Tułacze, których nędza przeznaczeniem,
I w skromnych bluzach zacni robotnicy,
Czyjeż to zwłoki chcą uczcić wspomnieniem?
Skromny katafalk kilka świec otacza;
A na nim trumna z dębowego drzewa . . .
Prosta, jak trumna każdego tułacza . . .
Nad którą sztandar powstańczy powiewa!
Zakrystjan stary pieśń smętną powtarza,
Przy dźwiękach głuchéj, jednostajnéj nuty;
Niby jęk rzewny gdzieś z głębi cmentarza,
Płynący z głosem smutku i pokuty.
W biednym kościołku jakoś tak boleśnie . . .
Zda się, że cienie walki narodowéj,
Powstały z grobów i snują się we śnie,
Po krwawéj stypie — po stypie ludowéj!
Przy zmarłym, dwoje pozostałych dzieci,
Dwóch świadków losu zmiennego igrzyska;
„Zasług wojskowych“ znak zaszczytny świeci
„I honorowéj Legji“ krzyż połyska . . .
W gronie młodzieży wzrok jeszcze spostrzega
Sędziwych starców wymowne oblicza;
To weterani których świat odbiega,
Lecz którym sława promieni użycza!
Wolność i nędza, albo zapomnienie . . .
Oto nagroda mężów, co w spuściznie
Chcąc pozostawić światu wyzwolenie
Zginęli marnie w niewdzięcznéj obczyznie!
Któż jest ów zmarły? Czyj pogrzeb tak skromuy
Uczcili tylko nieliczni ziomkowie?
— To dwóch narodów sztandar wiekopomny:
— Ten zmarły tułacz — Dembińskm się zowie!
Młodzian, już męztwa wiedziony zapałem
Pamięci wielkich przodków nie ubliża;
Pierś nadstawiając przed wrogów nawałem,
Broni honoru Francji i Paryża!
I Paryż dzisiaj hojnie mu odpłaca!
Przyjaciel wierny życzliwych Polaków,
Ku cieniom męża wzrok współczucia zwraca,
W osobie kilku, zaledwo, żołdaków!
A gdzież są jego współbracia po broni?
Jenerałowie francuzkiéj drużyny?
Czyliż się wstydzą orła i pogoni,
Z któremi niegdyś zbierali wawrzyny,
Ach! nasza przeszłość dzisiaj w zapomnieniu,
Wielkie imiona mężów w poniewierce!
Świat karłowaty w senném odrętwieniu
Nie chce, nie może zajrzeć w wielkie serce!
Lecz gdy tak ludzie niewdzięczni i mali,
Niebo tułacza przyjjmuje z zachwytem;
Tam wszyscy nasi obrońcy powstali —
Kościuszko, z mężów gronem znakomitém!
Pomordowanych cienie męczenników,
Matki pomarłe z ciemęzców wyroku,
Hufy powstańcze nowych ochotników
Witają wodza z trzydziestego roku!
I gdy źrenica męża jaśniejąca
W pośród wybrańców swych braci poznaje,
Polska ludowa, Polska wojująca,
Obywatelską godność Mu przyznaje!

S***.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Fryderyk Konrad Müller** (*Müller von der Werra*). — Nakładem **A. Wienbracka**. — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**